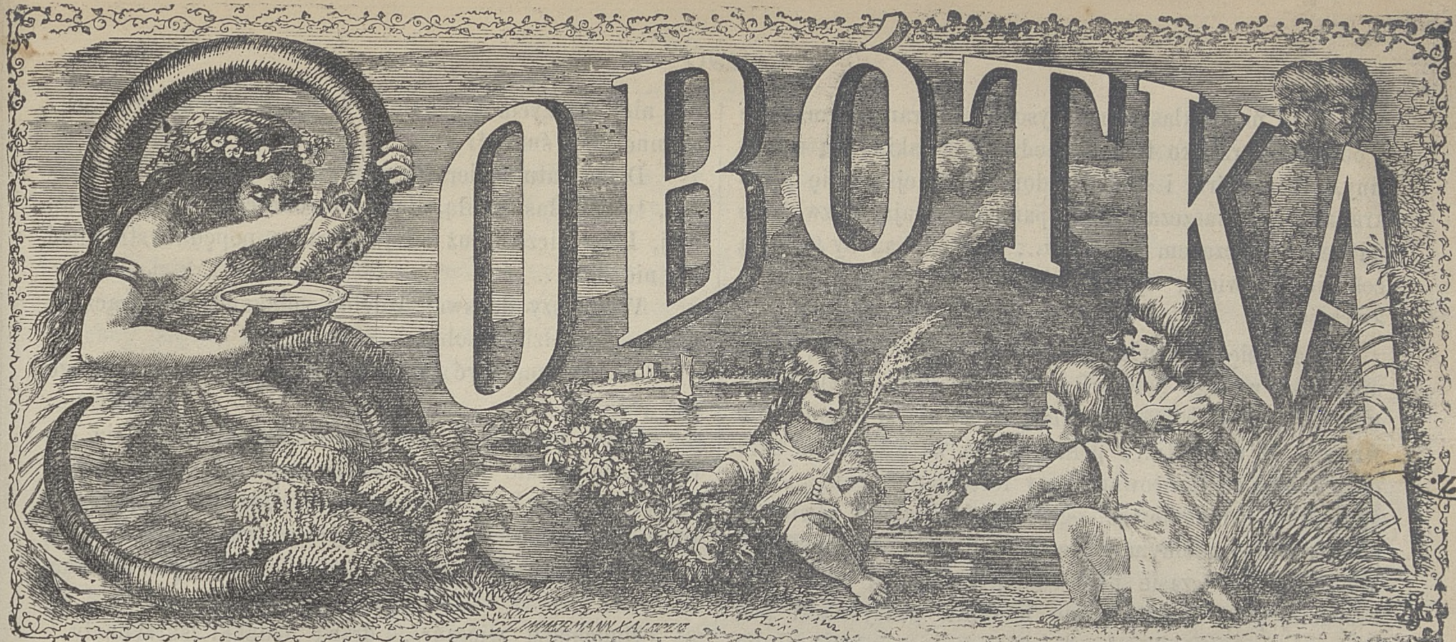


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 36. **Poznań, dnia 4 Września 1869.** **Rok. I.**

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Potém zaczął mówić o powołaniu, o pracy, o ofierze i zawołał — zawsze mi cień świętéj matki był przytomnym, wszystko com przedsiębrał, pytałem jéj w duchu — jakby to ona przyjęła? co by ona powiedziała na to? i nie uczyniłem nic... przeciwko jéj woli a memu sumieniu...

Hrabina słuchając, rozpłakała się... Była płochą i próżną, ale miała dobre serce niewieście, wyrzucała teraz sobie, że biednego Sławka posądzała i tak się z nim surowo obeszła...

Jadzia w ciągu téj sceny stojąc pode drzwiami, płakała także...

Ona sama powiedzieć sobie nie umiała, czy to, co czuła dla kuzynka, było miłością siostry... krewnéj, czy więcéj, czémś gorętszém, silniejszém — ale cierpiała... i myślała, że jeśli Sławek żyć nie będzie — zawsze po nim całe życie nosić postanowi żałobę, a gdyby nie pozwoliła mama, to choć czarną na szyi wstążeczkę na pamiątkę po tym dobrym, kochanym kuzynku.

Ku wieczorowi tego dnia hrabina choć wielce rozczulona dla Młyńskiego, po wysłuchaniu spowiedzi, widząc napływających coraz przyjaciół, gości, ciekawych, niechcąc siebie i córki kompromitować... uprosiła lekarza, aby je obie władzą swą konsyliarską ztamtąd wygnał. Stało się wedle jéj woli, Jadzia, która niechciała słuchać matki, musiała być doktorowi posłuszną...

Nie rychło dowiedział się o przypadku poczciwy stary Kanonik, i zabrawszy brewiarz pod pachę, pobiegł do łoża ucznia swojego, postanowiwszy go nie opuścić. Napływ do dworku był tego dnia bardzo wielki, a hałas na Drabickiego, którego posądzano, że się podszczuciem Kanarka przyczynił do tego wypadku — nie mniejszy. Niektórzy stawali w jego obronie, zwalając winę na hałaburdowstwo szlachcica. Najgorzéj wszakże było w redakcyi, gdzie młody, acz zdatny chłopak pochwycił kierunek dziennika i z wielkim smakiem puścił się na pole walki z przesądami, zastałością, zardzewieniem itd. Rada postanowiła utrzymać bądź co bądź dziennik aż do wyzdrowienia Sławka, lekarz bowiem za życie zdawał się ręczyć.

Bezład, który musiał się wkraść w czasie bezkrólewia, nie tyle może pismu uszkodził, co nieszczęśliwéj jego kasie, czerpanéj z kieszeni Młyńskiego. Wszystko szło na jego rachunek, a gdy ludziom wolno rachować na kogoś, co się nie broni, rzadko wstrzemięźliwymi być zechcą.

Nieśmiały wniosek Samiela, który życzył poprzestać wydawania, a likwidacyą powierzyć Drabickiemu i oddać mu abonentów, wywołał protestacye gorące...

U łoża chorego teraz skupiało się zajęcie całe... a los jego żywo obchodził wszystkich...

Dni kilka jednak stanowczo eszcze nic wyrzec nie było można... dopiero gdy gorączka przeszła, a rana okazała się w dobrym stanie, nadzieja wstąpiła we wszystkich... Trzeciego téż dnia, najgorliwsi się zmęczyli, znudzili i powoli dworek coraz się stał puściejszym. Jeden staruszek Kanonik wiernym uczniowi swojemu pozostał, spał na sofce przy nim i pacierze odmawiając pilnował.

Choć mury klasztorne wysokie i bramy zamknięte i od świata rzadko tam dochodzi głos jaki... są szczeliny, przez które i tam wiadomości miejskie się przekradają. Zwłaszcza gdzie panienki mają pozwolenie odwiedzania czasem rodziców... niepodobna by z sobą coś nie przywiozły oprócz włóczek, kanwy i funta cukierków.

Stało się temi właśnie dniami, iż panna Julia, córka urzędnika wysoko położonego, otrzymała urlop dla imienin matki... Bawiła cały dzień, nocowała w domu i nie wróciła, aż nazajutrz o południu. A że wieczorem było osób mnóstwo (tańcowano przy fortepianie) panna Julia spragniona wiadomostek, ogromny ich zapas rówieśnicom, równie łakomym nowości miejskich, przywiozła do klasztoru. W czasie poobiedniéj rekreacyi, która dla brzydkiéj pory odbywała się w sali... pensyonarki pod dozorem nauczycielki grały w gry... a panna Julia uczestnicząc pozornie w zabawie, starszym opowiadała swe przygody... strój, w jakim występowała na wieczorze... opisywała ubranie pań, przywodziła nazwiska młodych panów, którzy tańcowali, w ostatku poczęła też mówić o strasznym pojedynku, którym całe miasto się zajmowało pomiędzy panem... Kanarkiem, a podkomorzycem Młyńskim...

Wymówienie tego imienia zrobiło takie wrażenie na milczącéj zwykle dozorczyni zabawy, iż się widocznie zbliżyła, i przysłuchiwać zaczęła. Pochlebiało to pannie Julii i rozpowiedziała z największemi szczegółami o przygodzie... jak się ci panowie wśród ulicy pobili... jak się wyzwali, że popełnili okropne świętokradztwo, gdyż strzelali się na cmentarzu...

Wszystkie pensyonarki w kupkę zbite jak owieczki, ręce łamiąc i podnosząc do góry, powtórzyły — O mój Boże! na cmentarzu!!

Cichość panowała w sali jak największa, a panna Julia widziała, że dozorczyni okropnie się zarumieniła... zatrzęsła ze zgrozy... Opowiadała tedy daléj, iż pięć razy do siebie strzelali, niemogąc się trafić... że jednego z nich kula padła w grób ojca...

Tu znowu wykrzyknęły panny ze zgrozą i zatrzęsły się... dozorczyni przystąpiła bliżéj... nareszcie Julka poprzysięgała, że podkomorzyc był śmiertelnie ranny, że się na śmierć dysponował... a drugi był pokaleczony...

Nie wiadomo, co się stało dozorczyni, ale na niéj także opowiadanie zrobiło wrażenie nadzwyczajne, tak, że panienki musiały jéj podać wody i posadzić ją na krześle, zdawało się bowiem, że zemdleje, potém druga nauczycielka przyszła ją zastąpić, a chorą odprowadzono do jéj pokoiku...

Każdy się domyśli, że tą biedną nauczycielką była Lena... ale nikt nie pojmie boleści, jaką uczuła. Być zamkniętą, uwięzioną, zaryglowaną w téj chwili, gdy ten jéj brat jedyny tam konał, a może wspomniał ją, a może szukał oczyma... Wszystkie najmocniejsze postanowienia wytrwania w odosobnieniu, nie widzenia go więcéj, rozbiły się o to uczucie... o tę niewysłowioną boleść. Jak w pierwszéj chwili gdy sądziła, że jest ciężarem, zawadą... porwała się, skazując na wygnanie... tak teraz przerażona z równą gorącością chciała wybiedz, lecieć i pójść służyć umierającemu... a potém! potém... dla niéj już życia nie było... i myśli o życiu. Potem... ciemności... śmierć!

Dzika natura sieroty, nigdy zwalczoną być nie mogła, tylko własną siłą, ilekroć ta obracała się przeciwko niéj, Lena niczém już od pierwszego popędu wstrzymać się nie dała...

Wszedłszy do swéj izdebki spłakana, rozgorączkowana, powiedziała sobie.

— Iść tam! być tam! bądź co bądź! zobaczyć go raz jeszcze...

Rygle i zamki i więzienne mury klasztoru ją nie ulękły, wszystkie środki ucieczki, o jakich kiedykolwiek czytała, na myśl jéj razem poprzychodziły... Nie można było ani przypuścić, żeby ją wypuszczono z dobréj woli, chociaż dobrowolnie tu weszła... Trzeba było uciekać, ale jak?

Nadchodzi wieczór... drzwi izdebki skrzypnęły... wcale niespodzianie weszła kobieta, przychodząca zwykle z miasta, która zabierała bieliznę panienek do prania... Była to uboga, młoda jeszcze gosposia z przedmieścia, żywa, serdeczna, która wiele współczucia okazywała zawsze Lenie, widząc ją smutną, i pocieszać się ją starała, choć nie wiedziała przyczyny cierpienia.

Znalazłszy Lenę na łóżku z twarzą zapłakaną, zgorączkowaną strasznie, Stachowa pobiegła, koszyk postawiwszy, do niéj.

— Cóż znowu panience jest! Jezu i Marya! czy to się godzi tak desperować! Ta to może serce pęknąć... Co panience jest...

— A! moja Stachowa! zaryczała boleśnie Lena, rękami zakrywając oczy — nie pytaj, nie pytaj!

— Ale cóż! czy panna mi nie wierzy? Przecież jeśli co takiego, co ludzie mogą.. No... to ludzie serca mają.

— Nie mają...

— Mówże no panna!

— Lena płacząc z za łez... prawie nieprzytomnie sparłszy się na ramieniu poczciwéj kobiety, wyszepnęła. On umiera... a mnie tam nie ma!

— Któż, proszę panny...

— On, ja jego jednego na świecie mam, brat... brat... najdroższy! on...

— Toć by pannę puścili do niego.

— Nigdy w świecie?

Stachowa westchnęła, strasznie się jéj żal zrobiło biednéj dziewczyny... poczęła chodzić po izdebce i powtarzać.

— Cichoż no, cicho... moja panno... zobaczym, może się co zrobi...

Ale czyżby nie puścili?

— O! o tém mowy być nie może...

Stachowa chodziła, myślała, siadła na krześle u drzwi i myślała znowu i zdawała się walczyć z sobą, a co spojrzała na lamentującą, to ręką zamachnęła — No, cóż tu poradzić, kiedy rady niema!!

Już by nawet powinna była odejść, ale porzucić tak téj swojéj biednéj panienki nie umiała, nie mogła...

Trwało to z dobry kwadrans...

— Moja panienko, odezwała się nakoniec... czy gdybyście wyszli, to byście późniéj wrócić chcieli, czy nie?

— Ja nic nie wiem...

— Bo, no, tak przypuściwszy, że byś uciekła, to gdyby kto nam pomógł do tego, musiałby się zaprzeć i zwalić winę na was... a...

— Jakto? zawołała Lena... można by uciec? ztąd? O! aniele mój! zbawco! gdybym za furtą być mogła, niechby się na mnie zwaliło, co chciało! niechby powiedziano, co się podoba!! a! być tylko za drzwiami... a zresztą...

— No! cichoż! — dodała Stachowa, a jeśli ja stracę robotę w klasztorze...

Lena zamilkła.

— Ja z tego żyję, a dzieci mam dwójko... a żebyś też zobaczyła te aniołeczki... o Jezusie słodki, jakie to kochane... a jak one będą głodem mrzeć?

Lena nic odpowiedzieć nie umiała, a Stachowa się zamyślała wciąż i brała w boki i chodziła.

— No! cóż! cóż! dziéj się wola Boża! ino tak zróbcie, jak ja wam powiem? Weźmijcie chustkę oto tę, okryjcie się nią, het i z twarzą... weźmijcie kosz mój na plecy i idzcie prosto do furty... furtyjanka wam nie pytając otworzy... powiedźcie, niech będzie pochwalony...

— A wy?

— No! ja! wy mnie w swojéj izbie na klucz zamknijcie... i zostawcie klucz w zamku... Ja siądę i zdrzemnę się... Cóżem ja winna, że wy ze snu mego korzystając, zabraliście chustkę i kosz... W pół godziny po wyjściu waszém, dopiero ja tu łomotu narobię, co się cały klasztór zleci...

Stachowa się uśmiechała... Lena upadła przed nią na kolana, nie mogąc mówić z radości ściskała ją i całowała...

— Cichoż! cicho! odparła poczciwa kobieta... a żywo w drogę... obaczcie ino, czy kogo w korytarzu niema i spuście drzwi na klucz...

To mówiac, narzucała na nię swoją chustkę, opinała, dała jéj kosz na plecy... i wyczekawszy, gdy się po korytarzu nikt nie snuł, pożegnała ją i puściła. Lena zamknęła drzwi na klucz, otuliła się jak mogła najlepiéj. Sama niewiedziała jak się przesunęła przez pierwszy korytarz... nie spotkawszy prawie nikogo... i dochodziła już do furty, gdy po za nią hałas jakiś i wrzawa słyszeć się dały... Była pewna prawie, że przedwcześnie odkryto jéj ucieczkę, ale postanowiła próbować szczęścia, pospieszniejszym krokiem zdążyła do furty, siostra mówiąc pacierze otworzyła jéj drzwi... była na ulicy!... postawiła kosz przy bramie i wiedząc, że z za muru widzianą być nie może, poczęła biedz żywo... mrok padał... tłum pociągał jakiś z pogrzebem bliską uliczką... utonęła w nim... Co się działo w klasztorze... Bóg wiedział, ale ona była wolną! wolną!!

To uczucie swobody po długiém zamknięciu, jakiém szczęściem napełnia serce, jeśli ono nie zaschło i niezwiędło w więzieniu! Są przykłady więźniów, którzy gdy im otwarto wrota, wyjść nie umieli i nie chcieli... ale to nie byli już ludzie, były to żywe słupy więzienne... Lena odzyskawszy wolność, odetchnąwszy powietrzem... zrazu jak upojona niespodziewaném szczęściem swém... oparła się o mur... stała... nie wiedziała dokąd iść, nawet od kogo się o Sławku dowiedzieć... Nie rychło dopiero, zebrawszy myśli i przypominając sobie, co jéj mówił, widząc się z nią przedostatnią razą.. jak przez sen przypomniała sobie także nazwisko uliczki. Była ona nieznaną jéj, ale miasto znała zbyt dobrze, by w niém zabłądzić, wiedziała gdzie szukać dworku... domyślała się już przynajmniéj.

Pogrzeb przeciągnął, w uliczce zrobiło się pusto — Lena poszła znajomemi sobie przejściami ku téj stronie, gdzie się spodziewała znaleść, zobaczyć jeszcze może raz ostatni... tego, którego w sercu nosiła od owéj godziny, kiedy ją dzieckiem przytulił u łoża konającéj matki... Zdawało jéj się zawsze, że ona mu swe prawa przekazała...

Lena szła żywo... z oczyma załzawionemi... spytała po drodze głosem drżącym kogoś, wskazano jéj domek nie daleko, otwarła furtkę do ogródka... stanęła... W chwili gdy już miała wnijść, sił jéj zabrakło... W dworku widziała okna oświecone... przesuwające się cienia ludzi... odwaga, jaką dotąd miała, opuściła ją wyczerpana... Ale niepewność ta trwała chwilkę tylko, obawa o jego życie przywróciła męztwo, posunęła się znowu szybkim krokiem ku dworkowi... nie zatrzymała na progu, weszła... Wewnątrz panowała cisza uroczysta, smutna, ludzie chodzili na palcach i szeptali między sobą...

Służący widząc kobietę ubraną niepocześnie, niechciał jéj puścić daléj, Lena prosiła go napróżno... głośniejsza nieco mowa, wywołała staruszka z drugiego pokoju... Był to kanonik chodzący z brewiarzem.. Lena rzuciła się ku niemu... spojrzała na twarz jego łagodną i dobrą i chwyciła za rękę, którą całować poczęła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z Wiosną.

Porzuć miasto! — nie napróżno,
Maj się w nowe odział wdzięki,
A więc torbę weź podróżną,
Kij i lutnią weź do ręki.

Uczyniwszy znak zbawienia,
Idź, kędy ci oko każe,
Jeszcze żyją gdzieś złudzenia
Żyje miłość na obszarze.

A więc każdéj bryłki szczątek,
Którą skruszysz, depcząc ziemię:
Badaj, jakich w niéj pamiątek,
Jakich pieśni wątek drzemie..

Może jaka łza złożyła,
Lub krwi kropla jéj istotę,
Może częścią grobu była,
Lub pokusy siała złote!

Tyle wieków przeszło, tyle,
Żaden bryły nie naruszył,
Dziś twa stopa, marny pyle,
Dziś twój krok ją w nic rozkruszył,

I rozniosą ją wędrowcy,
Jako pył na kraju szaty,
W jakiś świat nieznany, obcy,
I otrząsną gdzieś — śród chaty....

Żaden nawet nie przypomni,
Gdzie przyodział się w tym pyle,
Tam, gdzie modlą się potomni?
Czy na cichéj gdzieś mogile? —

Tak i ciebie, proch po prochu,
Pielgrzym weźmie w świat manowcem,
Aż się stanie tak po trochu
Cała ziemia twym grobowcem!

A jeżeliś tu potomnym
Dobrze służył bytem całym:
Taki pogrzeb — nie za skromnym,
I grób taki — nie za małym!

Więc i piosnki, com w miłości
Dla ludzkości całéj śpiewał,
Razem z pyłem moich kości
Będzie pielgrzym w świat rozsiewał.

J. K.

O Unii Lubelskiéj

napisał

Wincenty Sarnecki.

LITWA.

(Ciąg dalszy.)

W północno-wschodniéj stronie Polski żyły rozmaite ludy, jak Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingi, Sudawi... Najwcześniéj z nich występuje do boju z Polską naród Prusaków, siedzibami swemi sięgający do morza Baltyckiego, naród bałwochwalczy, mordujący misyonarzy chrześcijańskich, udających się do nich w celu nawracania na wiarę. Konrad, książę mazowiecki nie mogąc sobie dać rady z nimi, wezwał pomocy Krzyżaków, obiecując im darować ziemie chełmińską i lubawską, pod warunkiem walczenia przeciw Prusakom. Herman Salz, ówczesny wielki mistrz Zakonu, zgodził się na propozycyę. Przybyło rycerstwo krzyżackie i osiadło w ziemi im naznaczonéj, by spotęgowawszy się późniéj zdobyczami, przybrać stanowisko wroga względem Polski. Krok Konrada mazowieckiego był niepolitycznym i pozornie nieszczęśliwym, całe bowiem panowania Łokietka, Kazimierza, Jagiełły, zajęte były wojnami z niebezpiecznym gościem; Płock Grunwald i Tannenberg są świadkami krwawych zapasów Polski z niepokonaną hydrą krzyżacką co tysiąckrotnie pobita, ciągle podnosiła głowę. Złe to istniejące w zanadrzu Polski, wywołało jednakże dobre skutki. Zakon napadami swemi na Polskę i sąsiednią Litwę, knowaniami swemi w celu podburzania jednéj przeciwko drugiéj, kazał się obawiać się sąsiadom, i mimo woli sprowadzał inne skutki — wspólność celu obrony przeciwko Krzyżactwu, – i zbliżał do siebie dwa narody — mimo różnicy pochodzenia.



Królowa Jadwiga.

Początkowe dzieje Litwy giną w pomroce wieków — lecz wywołana na pole dziejów w XIII wieku, występuje wolną, a nawet zaborczą względem Rusi. Jestto naród, który najpóźniéj przyjął wiarę chrześcijańską, bo dopiero z końcem XIV a początkiem XV wieku. W stanie pierwotnym czcił bóstwa: Perkunos, piorun, któremu poświęcał ołtarze wznoszone pod cieniem liści dębowych. Gdy grzmi, Litwin modli się: „Perkunie nie uderzaj w mą rolę, daję ci kawał słoniny" lub „Perkunasie, bożku nie zabijaj Żmudzina, jeno Rusina jak psa rudego." Zadaniem tego bożka jest strzelać do djabłów i zaganiać ich do piekieł. Litwini utrzymywali nieustanny ogień, Żnicz, który nie był bogiem, tylko obrazem odwiecznéj światłości i siły życiodawczéj. Kawas, bóg wojny, Letwa bogini wolności, rozkoszy, uciechy i inne bóstwa. Po domach chowali wężów — kapłani zwali się Wajdelotami, oni w pieśniach opiewali sławę bohaterów narodu swego. Najwyższy kapłan nosił miano kriwe-kriwejto, był wyrocznią i ojcem ludu.

Taki był pierwotny stan Litwy, dopóki lud z lesistych swych siedzib poruszony przez Krzyżaków i ożywiony myślą podboju na słabéj Rusi, nie wyległ z hałaśliwą trąbką, łukiem i sajdakiem, trwożąc sąsiednie narody grabieżą do tatarskiéj podobną. Z pomiędzy wodzów, wadas, najpierwszy się wyniósł Ringold. Osiadł on w Kiernowie, ztąd szerzył swe zdobycze na Rusi. Roku 1235 opanował Połock, w którym osadził na namiestnictwie Mingajłę. W pierwszym więc zawiąsku bytu politycznego, zawiązuje się stan feudalny, nie jest on naśladowaniem feudalizmu niemieckiego, lecz wywięzuje się na ziemi litewskiéj i ruskiéj sam z siebie, wywołany miejscowemi potrzebami i stósunkami, nie naśladowany. Snać ludy w swoim pierwiastkowym rozwoju też same szczeble uspółecznienia przechodzić muszą.

Po śmierci Ringolda występuje na czoło walczących Mendog, zwany przez Krzyżaków Mindowe. Przejęty myślą jednowładztwa, chcąc się pozbyć swych synowców, synów Mingajły Montwiłła, wysłał ich z pocztami rycerzy na Ruś, w celach podbojowych, sądząc, że tam poginą. Tymczasem inaczéj się stało. Montwiłłowicze: Towciwił, Wikind i Erdziwił zajęli Połock, Witebsk i Smoleńsk, sam zaś Mendog robił zdobycze koło Słonimia i Nowogródka. Dążąc do samowładztwa, sprowadził na siebie burzę ze strony synowców, ci bowiem osiadłszy na kniaźstwach zdobytych na potomkach Ruryka, chrzcili się, zrastali się z miejscową ludnością, bronili interesów miejscowych, przedstawiając już odrębną politykę ruską, przeciwstawiającą się dążnościom czysto litewskim stryja. Miasta ruskie podburzone przez Montwiłłowiczów, wystąpiły w obronie swéj niepodległości, Daniel kniaź halicki niechętny podbojom litewskim na Rusi, chętnie przystąpił do związku wciągnąwszy do walki zawsze gotowych Krzyżaków. Mindowe zaniepokojony z wszystkich stron, szukając ocalenia udał się do papieża Innocentego IV, wynurzając chęć połączenia się z Rzymem i przyjęcia chrztu świętego, by tylko uwolnić się od najazdów krzyżackich, zdzierających się do Litwy pod pozorem misyonarskiéj gorliwości szerzenia wiary Chrystusa. Papież rad téj okoliczności przysłał legata. Roku 1252 Mindowe został ochrzcony i koronowany w Nowogrodku, a w dowód przejęcia się nową wiarą, fundował biskupstwa litewskie. Mimo to Krzyżacy nie przestali trapić w porozumieniu z kniaziami ruskimi i najeżdżać na posiadłości władzcy litewskiego, nadto Mindowe oburzył ludność miejscową bałwochwalczą na siebie. Przez przyjęcie chrztu ujrzał się w niebezpieczniejszém położeniu. Porzucił tedy chrześcijaństwo i szukał siły w pogaństwie. Rozbudził entuzyazmem w narodzie, pociągnął ku sobie Prusaków, Sudawów i Jadźwingów. Rozpoczęła się walka krwawa, z któréj Mindowe wychodził szczęśliwie. Wtedy Daniel sprowadził Tatarów r. 1260 pod wodzą Teleboga i Nogaja. Hordy trapione na Rusi przez Litwinów rozdzieliły się z czasem, ale horda kapczacka osiadłszy na północy morza Kaspijskiego, koło Wołgi i Donu jeszcze najazdami swemi trapiła Słowiańszczyznę.

Mindowe panował do r. 1263, zabity przez Dowmunda w porozumieniu się ze Strojnatem, wnukiem Ringolda. Dowmund pomścił się za zabranie mu żony przez Mendoga. Wskutek téj zbrodni wystąpił z klasztoru mściciel śmierci ojcowskiéj Wojsiełko. Dowmund uszedł do Pskowa, gdzie dzielnie się bronił (1266—1299), a Wojsiełko wkrótce zamordowany został przez zdradę Lwa Daniłłowicza, kniazia halickiego. W dziejach Litwy powstał zamęt. Różni dowódzcy rozrywali między siebie pojedyńcze grody, jak Kiernowa, Trok, Nowogródka, Słonimia. Daremnie wśród tego zamętu dobijał się panowania w zmowie z Krzyżakami Peluza, syn Strojnata, stracony późniéj r. 1315 od Gedymina. Dopiero z panowaniem Lutuwera i syna jego Witenesa dzieje Litwy weszły na równiejsze pole. Ów Witenes szczególniéj czerpiąc siłę w pogaństwie, wzmocniony świeżemi zastępami Prusaków i Jadźwingów, co wyparci z swych siedzib, kupili się około Żnicza, niewygasłego jeszcze w Litwie, dzielnie rzucał się wśród zapasów z Zakonem, Polską i Rusią. Z Krzyżakami walka była utrudnioną przez liczne zamki nadgraniczne, łatwiéj było wojować Witenesowi z Polską zamąconą wówczas swarami książąt Piastów. To też wódz litewski nie przepomina o niéj, trapiąc ją częstemi napadami na Sandomierskie, podchodząc pod Lublin i szerząc spustoszenie w Mazowszu i Łęczyckiem, tysiące jeńców uprowadzając z Polski. W wyprawach jego nie znać myśli planu stałego, napada, gromi, zwycięża, zda się dla dogodzenia swéj naturze wojowniczéj, pozostawiając siłę niejako porządkowania komu innemu. Syn jego Gedynim, jest dopełnieniem ujemnéj strony panowania ojca. Litwa w ciągłych stósunkach z Rusią ulega wyż zéj kulturze możeby nawet przeszła na katolicyzm ruski, ale żywiła zawsze myśl, że przejściem na katolicyzm rzymski obroni się od odwiecznych nieprzyjaciół mnichów. Ta myśl przebija się w polityce Mendoga, ta sama myśl kieruje panowaniem Gedymina, ta sama przewodnia idea ożywiać będzie następców, a zawiedziona kilkakrotnie szukać będzie w sojuszach z sąsiednią Polską wspólnéj reakcyi przeciwko Zakonowi, przed którym Rzym ani Litwy ani Polski dostatecznie nie zasłaniał. Okazała się konieczność łączenia się ciągłego dwóch narodów przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, a szereg ważnych wypadków zbliżał dwa te narody coraz bardziéj do siebie i prowadził do zupełnego, szczerego związku politycznego. Pokrewieństwo ducha wyrobione na podstawie równości, przetrwa wieki i w całéj swéj sile wynurzy się w przyszłych cierpieniach i dniach niedoli, uświęci się krwią i bólem — walką i wspólnością nadziei. Wróg zdziwiony, upokorzony swą niemocą, pytać się będzie, zkąd ta siła łączności się rodzi? A my odpowiemy z wiekowego pożycia, z braterstwa, równości i wolności.

Widzieliśmy jak pozornie nie polityczny krok Konrada mazowieckiego był pierwszym powodem do łączenia się dwóch narodów. Dzisiaj stojąc w obec wielkiego faktu Unii Lubelskiéj, zdziwieni szczytnością wypadku dziejowego, jakiego nie napotykamy w historyi całego świata, w obec związku dwóch narodów nieprzymusowego, lecz wywiązanego z potrzeb wspólnych, przypisujemy ją Opatrzności dziejowéj, duchowi opiekuńczemu, co jakby żył w powietrzu i rodził w nim pierwiastki, któremi wspólnie pierś polska i litewska oddychała — jakoby w powietrzu istniała wspólna przyszłość. — I istotnie Opatrzność kierowała krokami dwóch ludow. Bo jakkolwiek istnieją przyczyny natury fizycznéj, co na drodze dziejowego rozwoju wiązały z sobą dwa te narody, to jednakże one istniały i w dziejach innych ludów, nie doprowadzając do tak szczytnych rezultatów. Bóg połączył dwa narody — a tego związku świętego żadna siła materyalna rozerwać nie zdoła. W dziedzinie ducha pomoc jest bezpłodną.

W dalszym ciągu niniejszéj pracy, będzie naszym celem śledzenie wspomnionych punktów, zetknięć, przyczyn łączności natury fizycznéj. Punkta te są drobne, leżą one w drobnych, pojedyńczych faktach, często kłócących się z sobą, są dni zgody i waśni dwóch narodów, ale snać duch porządkujący przemógł siłę burzącą, skoro wynurzył się z łona wieków jednością najczystszą, obraną z szat interesu i materyalizmu, czego dowodem chwile nam obecne.



Władysław Jagiełło.

Rusini spokojnie patrzeli na zabór swych grodów przez Gedymina, przekładając łączenie się z Litwą, nad opiekę hordy tatarskiéj. Lecz koroną zaborów Gedyminowych było zdobycie Kijowa, należącego do zwierzchnictwa książąt halickich i wyparowanie ztamtąd na zawsze Rusów i Tatarów. Umocniwszy się w swych zdobyczach zwrócił on wszystkie swe zabiegi na wprowadzenie Litwy w grono państw europejskich. Do tego obrał drogę katolicyzmu, upatrując zarazem w stósunkach ze Rzymem pozbycie się natrętnych Krzyżaków. Jest to już znana polityka Mendoga, — a na Rusi Daniela, lecz podobnie, jak tamci, Gedynim zawiedziony został w nadziejach. Zamiast więc z Rzymem, szukał związku z Polską przeciwko groźnemu Zakonowi. Łokietek Władysław, ówczesny król polski, któremu Krzyżacy zagarnęli Pomorze, ożywiony tym samym celem walki z Zakonem, chętnie zawarł przymierze z Gedyminem, a dla wzmocnienia traktatu i okazania wzajemnéj przyjaźni, zaślubił syna swego Kazimierza z Anną Aldoną, córką Gedymina. Ślub Kazimierza z Aldoną pociągnął za sobą skutki niezmiernie ważne. Odtąd ustały najazdy litewskie. Aldona sprowadziła w posagu do Polski 24000 jeńców różnemi czasy w napadach zabranych. Łokietek nad rozerwanym podwojną walką Zakonem wiekopomne odniósł zwycięstwo pod Płowcami 27 września r. 1331. Ile razy zaś Zakon napadł na posiadłości Gedyminowe, zawsze Łokietek wierny traktatowi zaczepno-odpornemu, wkraczał w dzierżawy krzyżackie, rozrywając ich działania. Takie nieocenione skutki dla Polski i Litwy pociągało za sobą pierwsze zbliżenie się dwóch narodów.

W zapasach z Krzyżactwem zginął Gedymin pod Wieloną r. 1340, ugodzony wystrzałem z rusznicy.

Po śmierci jego syn Jawnuta został zwierzchnikiem państwa. Wkrótce jednakże został zrzucony wskutek porozumienia się braci Olgierda i Kiejstuta z obawy, by

pod niedołężnym Jawnutem wielkie dziedzictwo Gedyminowe nie rozprysło się na pojedyńcze dzielnice.

Olgierd rozszerzając swoje panowanie na Rusi, wyparł stamtąd i zwojował hordę kapczacką a Przekopców w Krymie pobił r. 1363, uwiózłszy ztamtąd wielkie skarby. Odtąd Tatarzy przekopscy podlegali Litwie, a chanów mianował książę litewski. W interesie kniazia twerskiego, teścia swego, którego prześladował Wielki kniaź moskiewski, Dymitr doński, trzy razy r. 1368, 1370 i 1371 przedsiębrał wielkie wyprawy, za każdym razem nagle i niespodzianie ukazując się pod Moskwą, łupił stolicę i skarby unosił. Wreszcie zmusił Dymitra do zawarcia pokoju przy Borowsku, na mocy którego zabezpieczoną była niezależność od carów moskiewskich, kniaziów Brańskiego, Twerskiego i Rezańskiego. Jak Bolesław Chrobry słupami wbitemi nad Dnieprem wytknął granice Polski, tak Olgierd u Możajska naznaczył granice Litwy i wyrzekł pamiętne słowa, że R u ś d o M o s k w y n i e n a l e ż y. Stało się to roku 1371.

Zajęty na wschodzie z Moskwą i Tatarami, nie przepominał o walce z Zakonem. Roku 1370 wraz z księciem Kiejstutem, Jagiełłem i Witowtem wyprowadził do boju 70000 wojska, złożonego z Litwinów, Żmudzinów, Rusinów i Tatarów. Po długich walkach i sporach stanęło na tém, że Litwa zagarnęła Podlasie Bużańskie, a Polsce dostały się Wołyń i Ruś.

Nareszcie zbliżała się chwila, w której dwa narody na zawsze miały się połączyć, — J a g i e ł ł o wielkim księciem litewskim a J a d w i g a królową polską — to hasło połączenia.

Roku 1385 Jagiełło wyprawiał dwóch książąt braci swych Skirgiełłę i Borysa, tudzież Hanula, starostę wileńskiego. Poselstwo stanęło przed Jadwigą a Świdrigiełło przemówił, przedstawiając zobowiązania się Jagiełły:

Przyjąć wraz z całym narodem litewskim wiarę katolicką.

Zwrócić wszystkich jeńców polskich różnemi czasy z Polski w głąb' Litwy uwięzionych.

Kraje Litwy, Żmudzi i Rusi przyłączyć do Korony.

Ziemię pomorską, chełmińską, szląską, dobrzyńską, wieluńską i inne odzyskać.

Skarby ojcowskie i zbiory przodków do Polski sprowadzić.

200,000 złp. złożone jako zastaw i rękojmia na upewnienie przyszłego królewny Jadwigi z Wilhelmem, księciem Austryi, małżeństwa zapłacić. Najważniejsze w tém wszystkiém, że L i t w ę z P o l s k ą n a z a w s z e p o ł ą c z y. Na akcie byli podpisani: Jagiełło, Skirgiełło, Korybut, Witołd, Lingwen. Cóż mogło być nad ten akt dla Polski pożądańszego?

Panowie polscy w wyborze męża nie pytali się serca Jadwigi. A biedna Jadwiga żyła myślą o Wilhelmie, tęskniła za nim, marzyła, jemu poświęcając pierwszą miłość dziewiczą, ujęta układnością i wdzięcznemi przymiotami młodzieńca. Znanego sobie dobrze i zażyłego bardziéj pragnęła za męża, niźli obcego poganina, którego nigdy nie widziała, a o którym ją fałszywie uprzedzono, że nie tylko z postaci, ale i obyczajów i całego układu okazywał się dzikim barbarzyńcą. Najbardziéj wpływał w tym kierunku na myśl królowéj intrygant Gniewosz z Dalewic, podkomorzy krakowski, który téż również ożywiając nadzieję w sercu stęsknionego za Jadwigą Wilhelma, sprowadził go do Polski, ofiarując mu w swym domu mieszkanie. Przybył Wilhelm do Krakowa z wielkiemi skarbami, ale Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, zabronił mu bywać w zamku. Czyniąc zadosyć potrzebie serca, widywali się kochankowie w klasztorze św. Franciszka, sąsiednim Wawelowi, w refektarzu. Tam Jadwiga zabawiała się wesołą krotofilą i tańcami, skromnie jednak — dodaje kronikarz — i z największą przyzwoitością. Gdy rozeszła się wieść o zbliżaniu się Jagiełły, wkradł się do zamku Wilhelm i tu kochankowie mieli zawrzeć potajemnie śluby. Tak Długosz mówi. — Szajnocha zaś w gruntowném swojém dziele zbił ten zarzut przekonywająco. Bądź co bądź spostrzegł się starosta Dobiesław z Kurozwęk dość wcześnie i Wilhelm został wypędzony z zamku.

Jadwiga w rozpaczy, widząc wszystkie swe nadzieje i uczucia czystego serca, zimną ręką pogwałcone, porywa topór, by nim bramę wywalić. W około niéj klękają panowie polscy a Dymitr z Goraja błaga gorącemi prośbami królową o upamiętanie się. Gdy stawimy sobie przed oczami tę chwilę, przebiega nas tajemniczy dreszcz. Miłość dziewicza w walce z rozsądkiem — kulminacyjny punkt wzburzonego uczucia — starganie na wieki węzłów z osobą lubą sercu — pozbawienie się praw, w których posiadanie przychodzi zupełnie obojętna osoba — a z drugiéj strony dobro kraju, potęga narodu, miłość ludu polskiego i jego wiary! To walka potężna— wypada topór z rąk zmiękczonéj Jadwigi — łza w jéj oku błyska — to perła korony, takie łzy prawdy składają ludy w urny, przekazując je wiekom. W téj walce Jadwiga urosła na bohaterkę narodu — przyoblekła się w najczystszą szatę legendy — cierpieniem i ofiarą stanęła obok Wandy. Dramat wieków rozpoczęty nad brzegami Wisły i w jéj nurtach skończył się na Wawelu. Wanda i Jadwiga to narodowe, święte wzory dla naszych matek i sióstr, — od nich powinny się one uczyć miłości ojczyzny.

Koronacya Jagiełły odbyła się dnia 17 lutego w niedzielę, poprzedzona przyjęciem chrztu 19 lutego r. 1385 i ślubem z Jadwigą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kazimierz Puławski.

(Dokończenie)

Kazimierz Puławski, wyparty z okopów św. Trójcy, schronił się do Turcyi. Niedługo tam atoli przebywał, gdyż przeszedłszy Dniestr postępował śmiało naprzód na czele nielicznego oddziału. Równocześnie i brat jego Franciszek opuścił Turcyą. Spotkali się obaj bracia pod miastem Samborem, gdzie o mały włos nie przyszło między ich oddiałami do bitwy, gdyż każdy z nich sądził, że ma z nieprzyjacielem do czynienia. Połączywszy swe oddziały, oblegali Puławscy Lwów, ale bezskutecznie. Z pod Lwowa udali się śmiałym pochodem na Litwę. Tam pobili Moskali pod Brześciem i Słonimem, przez co powstanie na Litwie silnie wzmagać się poczęło. Byliby Puławscy wielkich dzieł w Litwie dokonali, ale — niestety! owa tradycyjna niezgoda zwichnęła szlachetne usiłowania. Niejaki Bierzyński, samozwańczy marszałek konfederacki, zamiast się łączyć z Puławskimi, zaczął na własną wojować rękę. Brak zgody smutne wywołał następstwa. Franciszek Puławski pobity, zginął pod Łomazami, Kazimierz poniósł klęskę pod Włodawą, a Bierzyński pod Białymstokiem. Wskutek tych przegranych sprawa konfederacyi na Litwie upadła.

Tu wypada choć krótką uczynić wzmiankę o Franciszku Puławskim. Właśnie 25 sierpnia rb. sto lat upłynęło od dnia zgonu tego mężnego konfederata. W Galicyi z téj przyczyny odprawiano za spokój jego duszy nabożeństwa. Był on nie tylko w boju mężnym, ale umiał także organizować powstanie, czego dał dowód jako marszałek konfederacyi przemyślskiéj. Gdy Kazimierz wstępnym bojem gromił wroga, to Franciszek uniwersałami pobudzał do udziału w konfederacyi, ściągał podatki, tworzył zbrojne oddziały. Padł ofiarą

miłości braterskiéj, bo słysząc, że brat w niebezpieczeństwie, pospieszył mu czémprędzéj z pomocą, a walcząc mężnie zakończył młody żywot, gdyż liczył dopiero 24 lata.

Osierocony Kazimierz (ojciec i brat nie żyli, a drugi brat jego w moskiewską był zabrany niewolę) tém mężniéj walczył, gdyż owe straty, niby ogień żelazo, tém silniéj jego ducha zahartowały, zapalając do dzielnych czynów. Na Litwie pozyskał godność marszałka łomżyńskiego, przez co miał głos i prawo zasiadania w generalności, tj. w radzie, kierującéj ruchem i czynnościami konfederacyi. Jednakże nie był on do rady stworzony, wolał téż orężnie się rozprawiać, niż radzić. Z Litwy zbrojną ręką przerznął się przez liczne oddziały moskiewskie pod Kraków. Wyprawa ta, połączona z wielkiemi trudami, wskazuje, że Puławski posiadał nie tylko męztwo, ale i znakomite zdolności strategiczne. Był on nie tylko odważnym, ale i przezornym, a niezrównanym w wojnie partyzanckiéj, podjazdowéj.

Roku 1770 zanosiło się, że konfederacya urośnie w potęgę i Moskala z granic Polski wyrzuci, gdyż w tym roku nadesłał Francya pieniędzy i zdatnych oficerów. Sztuka wojskowa na wyższym podówczas stała stopniu we Francyi, aniżeli w Polsce. Francuzcy oficerowie chcieli zaprowadzić systematyczną wojnę, a nie dorywczą. Dumouriez, główny ich naczelnik, który późniéj w wojnach rzeczypospolitéj francuzkiéj okrył się taką sławą, chciał z konfederatów silną armią utworzyć. Konfederaci bili się wprawdzie jak lwy, ale do karności wojskowéj nagiąć się nie dali. Każdy dowódzca walczył na swoją rękę, ztąd Moskale, jednolicie działający bili konfederatów. Dumouriez ułożył plan wspólnego działania, pragnąc, aby wszyscy konfederaci podług pewnego planu walczyli. Puławski z początku zastósował się do planu francuzkiego pułkownika, ale późniéj zaczął znowu na własną rękę wojować. Skutkiem tego oddzielenia Puławski, otoczony od Moskali, utracił wszystkie działa i znaczną część ludzi. Dla braku pewnych wiadomości trudno Puławskiego oskarżać, gdyż Dumouriez w swych pamiętnikach, w których opisuje swe działania wojenne w Polsce, nie raz rozmija się z prawdą, i kto wie czy swych niepowodzeń bez słusznéj przyczyny Puławskiemu nie przypisuje.

Porażony Puławski zamknął się w murach Częstochowy i tam bronił się mężnie i wytrwale. Nadaremnie pułkownik moskiewski, Drewicz, i zmoskalony Branicki szturmy do Częstochowy przypuszczali, mężny a przezorny Puławski szczęśliwie je odpierał. Raz niespodzianie wyszedł Puławski z twierdzy, a żołnierze jego broń na ziemię pokładli. Drewicz uradowany, że Puławski się poddaje, czémprędzéj z wojskiem poskoczył, zaniedbawszy zwykłéj ostrożności. A w tém Puławski komenderuje ognia, a cofnąwszy się prędko do twierdzy częstochowskiéj, zaczął z armat razić Moskali. Kilkuset zabitych i rannych Moskale przez ten podstęp utracili.

Gdy porwanie króla Poniatowskiego przez konfederatów się nie udało, wtedy oprócz Moskali, Austryacy i Prusacy do Polski wkroczyli, aby przywłaszczyć sobie ziemie polskie. Konfederaci wnet się rozpierzchnęli. Najdłużéj wytrwał na swém stanowisku Puławski i on ostatni z pola boju ustąpił. Dnia 15 sierpnia roku 1772 uszedł z Częstochowy. Udał się przez Szlązk do Drezna, a ztamtąd do Braunau, gdzie jeszcze przebywała generalność konfederacyi. Późniéj przesiedział rok w Frankfurcie, zawsze w nadziei, że niedługo wróci do Polski, aby walczyć w obronie ojczyzny. Następnie udał się do Turcyi, gdzie objąwszy dowództwo nad resztkami konfederatów, gotował się na wyprawę do Polski, ale zamiar ten się nie powiódł. Udał się potém Puławski do Konstantynopolu, a ztamtąd, gdy już znikła nadzieja walczenia w Polsce, popłynął do Ameryki, aby na drugiéj półkuli bronić wolności.

Dnia 20 sierpnia roku 1777 wylądował Puławski wraz z swym towarzyszem Rogowskim w Stanach Zjednoczonych. Byli to pierwsi podobno Polacy, którzy do Ameryki zawitali, pierwsi przynajmniéj, o których pewną wiadomość posiadamy. Washington mile przyjął polskiego bohatera, mianując go jenerałem brygady w kawaleryi. Jako taki odznaczył się zaszczytnie w kiku bitwach przeciw Anglikom. Poznał go téż bliżéj sławny Franklin, gdyż wspomina nieraz o nim w swych listach.

Był Puławski zabitym, że tak powiem, szlachcicem polskim z wszystkiemi błędami i cnotami. Dla tego wytłómaczymy sobie łatwo, że mu się z początku w Ameryce nie podobało, gdyż nie było tam szlachty, ale wszyscy obywatele byli sobie równi. Jednakże późniéj chciał się Puławski wbrew zwyczajom szlacheckim handlem zajmować, jak o tém pisze w liście do siostry. Gdzieżby był śmiał w Polsce o czémś podobném pomyśleć! Zamiaru tego nie mógł urzeczywistnić, gdyż wciąż pełnił służbę wojskową. Odznaczył się mianowicie jako dowódzca osobnego oddziału, prowadząc walkę podjazdową, w któréj był mistrzem. W grudniu roku 1777 zawitał téż do Ameryki Kościuszko, a zapewne dwaj ci polscy bohaterowie widzieli się z sobą.

Los zawistny nie dozwolił Puławskiemu wrócić do Polski, jak zapewne gorąco tego pragnął, gdyż roku 1779 dnia 9 marca zginął w bitwie pod Savannah, licząc dopiero 36 lat życia. Jaka szkoda, że nie wrócił razem z Kościuszką do Polski, okryty sławą i wyćwiczony w wojenném rzemiośle.

Umierając Puławski, miał wciąż na ustach Polskę i Franię. Była to Franciszka Krasińska, która wyszła za mąż za Karóla, księcia Kurlandyi, syna Augusta III. Pozostał on wiernym téj pierwszéj miłości do ostatniéj chwili życia.

Pamięć Puławskiego kwitnie po dziś dzień w Ameryce, gdyż Amerykanie umieli ocenić zasługi polskiego wojownika. Popiersie Puławskiego znajduje się w galeryi kongresu między najznakomitszymi mężami Stanów Zjednoczonych. W mieście Savannah wysoki obelisk roku 1855 postawiony na cześć Puławskiego się wznosi, pełno téż wszędzie jego portretów, a liczne okręty i hotele jego nazwiskiem uczczone. Znakomity poeta Longfellow pięknym wierszem uczcił pamięć polskiego bohatera.

Był Kazimierz Puławski ujmującéj postaci ciała, a silny na duchu i ciele i pełen męztwa przedstawiał typ dawnego polskiego rycerza. Kochał całą siłą Polskę — dla niéj krew i życie poświęcając. Należał on do szczupłéj liczby Polaków, wierzących, że tylko własna siła z upadku nas dźwignąć może. Przytém nie tracił nadziei co do przyszłości. Kanimierza Puławskiego miał zapewne na myśli Mickiewicz, kreśląc wiersz następujący:

„Polak, chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziéj niżli życie kocha kraj rodzinny
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyznie służy."

J. Ch.

ROZMAITOŚCI.

(Henryk VIII, król angielski.) Król ten znany z rozpusty i despotyzmu, gdy kaza ściąć toporem równie jak drugą piątą swoją żonę, Katarzynę Howard, oświadczył się przez posłów o rękę najpiękniejszéj w owym czasie księżniczki włoskiéj z domu Gonzagów. Księżniczka jednak, która była w równym stopniu rozsądną jak piękną, odpowiedziała posłom: „Gdybym miała dwie głowy, poszłabym chętnie za króla Anglii.“ — Henryk VIII przy całéj swéj rozpuście i rozrzutności, zdradzał czasami pewną skłonność do oszczędności. Między rozporządzeniami dotyczącemi dworu królewskiego, znajduje się następny przepis: „Lordowie przychodzący do zamku królewskiego na audiencyą, albo też wezwani na zabawę, nie powinni na wschodach zagadywać kucharek i panien respektowych i bawić się z niemi, z tego powodu bowiem tłucze się bardzo wiele naczyń.“

* * *

(Najpiękniejsza kobieta w Warszawie) Czy też zrobił kto kiedy pytanie, która z kobiet jest najpiękniejszą w Warszawie?

Czy jest brunetką, jak owa Andaluzyjka Alfreda de Musset... lub blondynką, jak ta, którą tenże poeta śmiał kochać, nieśmiąc miłości wyznać...?

Jest nią dziecię stołecznéj Terpsychory... oblubienica mitry monarszéj... ów świetny typ Tycianowy... z bogatym warkoczem i żółto-jasnym cieniem... zatraconym w pędzlu nowoczesnych artystów?

Jest ona wysoką — lub nizką — szczupłą lub otyłą — przebiegłą, czy naiwną?...

A oczy niebieskie, czy czarne... nosek prosty, czy pochyły... usta drobne, czy wydatne?...

Ma też lub nie ma dołków w pulchnéj twarzyczce?...

W jakim jest wieku?...

Kobieta w każdym wieku znalazła poetę opiewającego jéj chwałę. Balzac wzniósł piedestał granitowy kobiecie w trzydziestu latach.. inny opiewał czterdziestoletnią a ktoś w końcu pięćdziesiecioletniéj ofiarował berło pierwszeństwa!!..

Któréj więc z tych najpiękniejszych kobiet tron i uznanie jest należne? Umie ona czytać? Na jakim stopniu drabiny społecznéj znajduje się? Na którym piętrze domu?

Jakie oznaki typowe toalety ze stanowiska, jakie zajmuje? Fartuszek biały, kaszmir Bietry, szal indyjski?...

Do czyjego zbliża się usposobieniem? do królowéj Barbary, do osi Tadeuszowéj lub Józi, szwaczki z magazynu Nowego Swiata?...

Komu się oddała?... wszystkim czy jednemu?... Tajemnica!...

Ma ona 32 ząbki — nóżkę małą i trochę zalotnica. — To wszystko co wiemy o niéj.

Lecz że ona istnieje — jest faktem... W mojéj stronie rodzinnéj naprzykład, nad Niemnem, wpośród gór i lasów, Bronia była najpiękniejszą dziewczyną w okolicy — wszyscy o tém wiedzieli i kiedy drogą przechodziła strojna i szczebiocząca jeden tylko głos się podnosił:

To Bronia najpiękniejsza dziewczyna w okolicy...

Jeżeli więc być mogła najpiękniejsza dziewczyna wśród gór nad Niemnem, dla czegóż nie miałoby być najpiękniejszéj kobiety w Warszawie?

Mam jednego przyjaciela — oryginała, który zaprzecza istnieniu najpiękniejszéj kobiety w Warszawie.

Jeden z jego dowódów jest następujący:

Każda musiała byc przynajmniéj raz w życiu na chwilę najpiękniejszą z kobiet.

Lub też:

Nie ma w Warszawie tak pięknéj kobiety, żeby nie można było znaleść dziesięć piękniejszych jeszcze.

Przyjaciel mój dodaje z westchnieniem:

Był czas kiedy owo widmo, które pociągało cię ku tobie, stało się ciałem. Modrzejewska, dwa lub trzy razy na tydzień, podczas dwóch godzin — stawała się najpiękniejszą z kobiet Warszawy... Za sceną wchodziła do rzędu kobiet tylko czarująco pięknych...

I czy też wiecie główny dowód przyjaciela mego przeciw istnieniu najpiękniejszéj kobiety w Warszawie?

Dwadzieścia osób dziennie — mówił on, z wykształconemi zmysłami i gustem spotyka mię z następującém zdaniem: Przed chwilą spotkałem najpiękniejszą kobietę w Warszawie; lub: Będę dziś na kolacyi u najpiękniejszéj z kobiet Warszawy; lub: Tańczyłem wczoraj z najpiękniejszą kobietą Warszawy...

Na co usiłowałem mu wtrącić:

Jednakże Bronia w mojéj okolicy... W Twojéj okolicy — tak. Dla czegóżby nie!.. Najpiękniejszy wiersz z poezyi Syrokomli, jeżeli zechcesz to go znajdziesz — lecz najpiękniejszego z wierszy Adama — nigdy.

W. H.

(Dzieje Narodu Polskiego dla Ludu Polskiego i Młodzieży skreślił Józef Chociszewski.) Wydanie ozdobione licznemi rycinami.

Dziełko to napisane, jak tytuł opiewa dla ludu i młodzieży, zawiera 202 str. i 63 obrazki. Ryciny odznaczają się artystycznem wykończeniem i pięknem odbiciem. Wanda np., podług sławnéj ryciny Piotrowskiego z Królewca wykonana, Cyryl i Metody, Jadwiga, Jagiełło, Chodkiewicz, Czarniecki, Obrona Częstochowy, Puławski nie pozostawiają nic do życzenia. Ostatnie czasy, począwszy od Konfederacyi Barskiéj bardzo krótko streszczone, a zakończone dzieje krótkim rysem życia Karola Marcinkowskiego (z dobrze trafionym portretem) Autor starał się o żywe przedstawienie rzeczy, a ile można podnosi dodatnie strony historyi polskiéj, nie rozpisując się wiele o zdradach i bezwładności rządu polskiego, o czém z taką lubością np. rozpisują się Wieczory pod Lipą. Przy każdéj epoce podany pogląd na stan wewnętrzny narodu. Dziełko to, sądzimy, że bardzo może być przydatne dla niższych klas i młodzieży, ztąd polecamy je usilnie, tém więcéj, że cena za egzemplarz na pięknym białym papierze o 202 str. i z 63 obrazkami wynosi tylko 7½ sgr. (jestto już cena księgarska, w drodze przedpłaty wynosiła 5—6 sgr.). Z illustrowanych dzieł polskich, Historyą Polską podających, jest powyższe dziełko najtańsze. Autor zamierza wydać późniéj jeszcze następujące książki: Żywoty św. Patronów Polskich. Krótki Rys Dziejów Piśmiennictwa Polskiego i Malowniczy Opis Polski. Każde z nich ma zawierać około 40 obrazków. Życzymy tym wydawnictwom p. Chociszewskiego jak najlepszego powodzenia.

Ryciny w niniejszym numerze Sobótki, przedstawiające Jadwigę i Jagiełłę, są odbite na drzeworytach wzmiankowanego dziełka p. Chociszewskiego.

* * *

(Promyki, Nowe Poezye liryczne Włodzimierza Wolskiego), wychodzicy, wyszły w tych dniach z druku w Brukselli. Zbiorek ten nowych poezyi obejmuje utwory, do których poeta szukał natchnienia, jak wielu innych, w niedalekiéj przeszłości, w krwawéj a tragicznéj walce roku 1863. To też każdy utwór, każda zwrotka, każdy wiersz, tchnie duchem owéj epoki, miłością i poświęceniem dla sprawy narodowéj. Poeta nie goni za nadzwyczajnemi zjawiskami, bohaterami, ale zdejmuje obrazy po części z życia ludu i przedstawia je w bardzo udatnéj formie lirycznéj. Szczególniéj zalecają się udatnością mniejsze wierszyki, a mi nowicie Narzeczona, Sen dziecka, Kuba. W obszerniejszym poemacie pod tytułem Raudas, w dwóch pieśniach dwie opiewa doby Litwy, dobę jéj szczęśliwéj i świetnéj przeszłości za czasów Olgierda, Kiejstuta Witolda i Jagiełły i obecną dobę cierpień i bólów. Pieśń druga kończy się następnie:

„Tyle znów kości bieleje po łanach,
I tylu obcych wydzierców po dworach...
Ale jak stare sosny szumią w borach,
Tak stara Litwa żyje w kurnych ścianach,
Daremne katów krwawe naigrawanie,
Daremnie we krwi kąpie się oprawca,
Gdy z miast i dworów mściciel nie stanie,
Z chat kurnych wstanie mściciel i wybawca.

Ostatni utwór Wanda-Marya jest poświęcony wspomnieniu Wandy Sulerzyckiéj, zgasłéj 1869 r. w szesnastym roku życia, córki zasłużonego obywatela Natalisa Sulerzyckiego i Maryi Zienkowicz, która w 1863 r na kolei żelaznéj w Szląsku austryackim utraciła życie. Była to córka znanego powszechnie w kraju i na wychodztwie Leona Zienkowicza.

* * *

Szarada.

Pierwsze oznacza z wąsikiem zwierzątko,
Na pozór słodkie, ciche niewinniątko —
Wierny dam obraz, które, gdy na męża
Polują, szczelnie kryją w piersi węża.
Drugie i trzecie — na lądzie i w morzu —
Dzieło rąk ludzkich — kąpie się w przestworzu
Wody, powietrza, jak każe potrzeba.
Wszystko zaś pałac mieszkańca pól znaczy,
Który, nieświadom pieczonek i chleba,
Trawką, kapustą, jarmużem się raczy.

(Rozwiązanie szarady w nr. 35: ***Tatarka.***)

PUSZKA DO LISTOW.

P. T. R. w P.: Dziękujemy serdecznie za życzliwą pamięć, do życzenia z całą chęcią się zastósujemy. - Panu S. w Mi. W. w Ostr. Dumka Pańska zaleca się pięknym pomysłem, ale technika wiersza pozostawia wiele do życzenia. Wszakże nie zrażaj się Pan — Panu Marcin. St. w Pobiedź List Pański za bardzo szczery, a „Śpiew rybaka“ za bardzo wesoły, żebyśmy jedno i drugie mieli milczeniem pominąć. Szkoda że ostatnia zwrotka „o tronie Piotrowym“ tak pełna ognia, iż się obawiamy, aby nam nr. 36 Sobótki nie spopieliła. — P. S., J. P. w Pozn. Dziękujemy. P. Kwintanerom Z. Un. J. Krz. w Ost. Wyborne! Dziękujemy. — Panu Karwow. w L. Nie gorsze. — Panu Oldrzychowi w B. Odebraliśmy.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ul. nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.